Nr. 23. Poznań, dnia 11 listopada 1917. Rok IX.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Józef Schulz.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

Poświęcenie.

Obchodziliśmy kilka tygodni temu pamiętną rocznicę zgonu Naczelnika Tadeusza Kościuszki. Uroczyste obchody odbyły się w Poznaniu i w wielu innych miejscowościach i odbywać się będą prawdopodobnie jeszcze przez kilka następnych miesięcy. W końcu bieżącego miesiąca święcić będziemy rocznicę powstania listopadowego i tym, którzy blizko przed wiekiem nieśli ojczyźnie w ofierze krew swą i życie własne, składamy hołd uszanowania. Wspominaliśmy i wspominać będziemy wdzięcznie pamięć poległych, a żyjącym po dziś dzień weteranom, ostatnim żołnierzom polskim z ostatnich walk wyrażamy uznanie i cześć głęboką.

Dlaczego?

Przecież wiemy, że powstania polskie miały koniec bardzo nieszczęśliwy. Wiemy, że wróg we krwi potokach zatopił owo porwanie się do oręża, że zemstę straszną wywarł na całym narodzie, że skutkiem powstania wielkie klęski spadły na biedną ojczyznę.

Dlaczego więc?

Oto cześć i hołd składaliśmy i składamy bohaterom i męczennikom naszym za ich wielkie poświęcenie się dla dobrej sprawy. Dla ojczyzny oddali oni wszystko. Porzucili dom rodzinny, opuścili spokojne i szczęśliwe stosunki życiowe, oddali w ofierze majątki, wolność osobistą, szli na trudy i ofiary bezmierne, poświęcili zdrowie i życie nawet.

Poświęcenie.

To jedna z cnót największych i najpiękniejszych. Jasnym ona goreje blaskiem i oczom naszym pokazuje duszę zacną i szlachetną.

Źli ludzie nie wiedzą co to jest poświęcenie.

A chcecie więcej przykładów poświęcenia?

Patrzcie na owa matkę, dziecię swe kochającą. Ile nocy nieprzespanych, ile trosk najcięższych, ile pracy i trudu wielkiego. To poświęcenie serca matczynego.

Patrzcie na owego ojca rodziny. Jakżeż on pracuje w pocie czoła swego, jakżeż się męczy i trudzi, jak sobie odmawia wszystkich przyjemności, jak naraża zdrowie swoje dla swych najdroższych. To poświęcenie ojca dla rodziny, którą mu dał Pan Bóg.

Patrzcie na owe dusze pełne litości dla biedy i nędzy ludzkiej. W szpitalach i lazaretach, pełnych chorób zaraźliwych i wstrętnych, znajdziesz owych aniołów miłosierdzia, którzy rzucili wygody życia i własne zdrowie narażają, ażeby ulżyć cierpieniom bliźnich swoich. — Czytaliśmy może już nieraz do głębi serca wzrastające opisy wielkiego poświęcenia się tych, którzy gdzieś na dalekich wyspach morskich pielęgnują zarażonych okropną chorobą trądu, chociaż wiedzą, że sami tak łatwo zarazić się mogą.

Albo wreszcie owi misyonarze czasów dawniejszych i dzisiejszych jeszcze, którzy opuszczają ojczyznę miłą i idą między pogan, i niewiernych, ażeby ich nawracać na wiarę Chrystusową. Pełni poświęcenia najszczytniejszego idą oni tak często na śmierć męczeńską. A przecież idą.

To jest poświęcenie.

Każda z was musi być gotową do pełnienia tej cnoty. Dla sprawy dobrej i świętej musimy się zdobyć na ofiary, trudy i mozoły. A to właśnie jest poświęcenie.

Poświęcać się trzeba dla Boga, dla ojczyzny, dla rodziny ,dla dzieci, dla biednych, dla sprawy społecznej.

Jeżeli Bóg zawoła, jeżeli zawoła ojczyzna, jeżeli rodzinie tego potrzeba, nieśmy ofiary.

Tylko serce twarde jak kamień i zimne jak lód nie umie się zdobyć na ofiarę, na poświęcenie.

Pełne poświęcenia i gotowe do ofiary uszlachetnimy własne swe życie i dokażemy rzeczy prawdziwie wielkich.

Umysł i serce.

Po kilku latach niewidzenia zeszły się z soba dwie siostry — Helena i Agnieszka.

Kiedy ucichły pierwsze wybuchy radości powitania, ogarnęło je obie dziwne uczucie, zdaje im się, że są sobie obcemi, że nie mają nic wspólnego, nie mają sobie nic do powiedzenia i nastąpiła chwila kłopotliwego milczenia. Jakże odmiennemi ścieżkami los powiódł je w życiu.

Helena objęła obowiązek w domu pani samotnej i bardzo bogatej, gdzie, jak mawiano, służby jest tyle, ile palcy u rąk, czasu miała więc aż nadto wolnego, a że od dzieciństwa rwała się zawsze do książek, do oświaty i nauki, więc, upodobaniom swym zadość czyniąc, dużo chwil wolnych poświęcała kształceniu umysłu.

Agnieszce inny los przypadł w udziale. Cicha, niewymagająca, przywiązująca się całem sercem, wdzięczna za dobre słowo, wstąpiła w pierwszych dniach młodości w dom rodziny niezbyt zamożnej, gdzie pani domu wyczerpana wychowaniem licznej gromadki dzieci, z sił już prawie opadała. Agnieszka stała się tam od razu niezbędną córką samej pani, starszą, najczulszą siostrą i opiekunką jej dzieci, opatrznością całego domu.

Młoda dziewczyna zapominała prawie o sobie, o własnych prawach do życia i świata.

Krytycznym wzrokiem Helena mierzy Agnieszkę i nareszcie przerywa milczenie.

— Powiedz mi coś o sobie! W jaki sposób skorzystałaś z ubiegłych lat kilku? Jak spędzasz chwile wolne, ile ich sobie wymówiłaś i czy należysz do jakich towarzystw?

Nawałem tych pytań niespodzianie zaskoczona Agnieszka spuściła oczy.

— Z lat ubiegłych skorzystałam o tyle, że zdobyłam uznanie i przywiązanie moich państwa. Chwil wolnych sobie nie wymówiłam, bo i tak nie miałabym spokoju i nie wyszłabym z domu, gdybym wiedziała, że n. p. pani, albo które z dzieci jest chore. Ach, w takim razie to nawet zdarzyło się, że nabożeństwo opuściłam bez wyrzutów sumienia, bo wiem, że Pana Boga nie tylko modlitwą, lecz i uczynkiem się chwali.

— Ależ na Boga, — przerwała Helena, toż ty, jak widzę, jesteś wołem roboczym, co w jarzmo wprzągnięty łeb spuści i bezbronnie da się poganiać. A cóż twój umysł, czy zupełnie leży odłogiem?

Pod badawczym i pełnym nagany wzrokiem siostry Agnieszka spłonęła i spuściła oczy. Nie chciała i nie umiała się bronić. W głębi sumienia czuje się spokojną, w sercu ma tyle zadowolenia, życie ma zapełnione przywiązaniem i poczuciem dobrze spełnianego obowiązku.

— Kochają mnie i dobrze mi z tem, — szepce nareszcie spłoniona, chcąc nawiązać z siostrą rwącą się co chwila rozmowę.

— Ha, ha, ha, i to ci wystarcza, — śmieje się Helena, gdy wtem drzwi się otwierają i wchodzi wspólna ich kuzynka.

— Słyszałam waszą rozmowę i wiesz, Heleno, chociaż zacofaną nie jestem i cenię oświatę bardzo, przyznam ci się, że według mnie Agnieszka lepszą cząstkę obrała! To prawda, że umysł kształcić należy, ale biada, jeżeli serce leży odłogiem! Wiadomości twego umysłu, gdy oczy zamkniesz, rozproszą się, skarby serca, które dla bliźnich taki mają zasób miłości i poświęcenia, utorują ci drogę do nieba. Winszuję ci, Agnieszko, dobrą obrałaś drogę, górą serce! P. W.

Nie chcę...

Nie chcę innego piękna nad ten zagon złoty,
Kłos polski, polskie kwiecie na łącznym kobiercu!
Nie chcę inego dobra, ani innej cnoty,
Nad tę, co w polskiej duszy zrodzone i w sercu!

KOLEJARKA.

„Jarocin! Jarocin!“ rozlega się kilkakrotny okrzyk i wzdłuż wagonów osobowego pociągu przebiega kolejarka. Czapkę ma mundurową, kurtkę też — spodnie bufiaste, kamasze i cienkie trzewiki. Nie wielkiego wzrostu, o twarzy wpółdziecinnej, jasnych włosach, lecz z jakimś wyrazem energii i troski w oczach, kręci się to tu, to tam... Tymczasem ludzie tłoczą się, szukają miejsc, dźwigają kuferki... tobołki... kartony... tu kilku urlopników wita jadących już towarzyszy... tam przeprowadzają jeńca, a wszędzie gwar i ruch... „Proszę bilety!“ odzywa się kolejarka, przechodząc od przedziału do przedziału. Dama szuka w torebce... wreszcie podaje z grymasem pogardliwym.... Kolejarka przeciska się i spieszy dalej...

„Jakie to nieestetyczne“ mówi tymczasem owa pani z II. klasy do towarzyszki, „nareszcie mamy owe juppe-culotte, o których tak marzyły kobiety“.... „Rzeczywiście, jak to wygląda“. Panie śmieją się, a jakaś starsza dodaje: „To też są takie... niecieka-we“. „Proszę bilety“ rozlega się tymczasem przy innych wagonach. Wojskowi ociągają się z podaniem kart czy legitymacyi, sypią się dowcipy, drwinki, dwuznaczne uwagi. „Bilety“ powtarza kobieta, zniecierpliwiona. „Tylko bez gniewu, kochaneczko, bo ci zupełnie nie do twarzy, choć zresztą w tem ubraniu...“ Rozlega się salwa śmiechu.

Wreszcie uwolniła się z pod pręgierza ubliżających słów i spojrzeń... spieszy dalej... Konduktor woła, że już czas ruszać, zwraca jej ostro uwagę na złe pełnienie służby.

Jeszcze dwa wagony IV. klasy. Tu bilety podaje się wprawdzie zaraz — o ile ich kto przez zapomnienie już w chusteczkę razem z pieniędzmi nie zawinął, lecz za to i tu słychać zdania: „Że też to się Boga nie boi, taka“.... „Jakie to przecież pokraczne, jak cudacznie przebrane“... — „To już są te masony“... — „Kobiety mówicie?“ „Albo nie? z dyabłem kompanią trzymają“....

Pociąg rusza... ostatnie drzwiczki zatrzasnęła... biegnie, wskakując do przedziału służbowego... na szczęście jedzie sama.

Do następnej stacyi ma dziesięć minut czasu, przeciera zgrabiałe, popuchłe od zimna ręce — stuka nogami... Przetarte podeszwy nie chronią stóp od wilgoci i mrozu. Pod kurtką cienka bluzka, zaniosła się kilka razy kaszlem. Pociąg spieszył turkocząc, dzwoniąc, zgrzytając na źle naoliwionych osiach, okna zamarzły, wagon słabo opalony nie dawał upragnionego ciepła.

Kolejarka wyciągnęła list z zanadrza. Jęła czytać szybko, gorączkowo.

„Jestem zdrów, kochana żono — tylko zimno tu bardzo w naszych „Unterstandach“. Żebyś mi też tak przysłała co do jadła i rękawice grube. A ino o Jaśka miej staranie, żeby mi był zdrów, a tęgi, a Helenka gada też już co? Listu to już dawno nie dostałem, inne to do swoich piszą. Ostań z Bogiem, a pilnuj roboty. Twój...“

Schowała list z powrotem za bluzkę, łzy jej się w oczach zakręciły.

Otarła rękawem. Co robić? Czy to kiedy kto wyrozumie? Czy się kto ulituje? W modlitwie tylko może się Bogu na nędzę swoją poskarżyć.

W tej chwili drgnęła nagłym przestrachem. A

Nie chcę innego szczęścia, jak na polskim chlebie,
Nie chcę innej zaciszy, jak wśród polskiej chaty —
Ani innego światła od słońca na niebie,
Kiedy nad polską ziemią roziaśni bławaty!

Ale nie chcę nikogo zakuwać w obrożę,
By szedł po mojéj drodze czcić moje świętości!
Niech każdy na mej ziemi ma swe własne zorze
I własny swój relikwiarz z pogrzebanych kości!

Niech się własnem raduje, nad własnem zaszlocha,
Niech mego nie tykając ‚swego nie naruszy —
A jeśli, idąc społem, i moje pokocha —
I ja jego pokocham głębią polskiej duszy.

El.

Jak i co czytać?

Nadeszły już długie wieczory jesienne, w których częściej, niżeli latem i wiosną, zabieramy się do czytania książek.

Co to jest książka? Jest ona skarbnicą myśli ludzkiej. Wszystko, co ludzie przez wieki całe myśleli, co czuli, co kiedykolwiek wykonali, to zamknęli w książce i podali przyszłości, ażeby dorobek myśli ludzkiej nie zaginął, lecz zachował się i służył tak współczesnym i przyszłym pokoleniom. Dobra książka jest zatem rzeczywistym skarbem. Korzystać z niej wolno wszystkim, o ile zechcą, nikomu nie zabroniono uczyć się z nich, zdobywać coraz więcej wiadomości.

Jak dużo jednak mimo to nie poświęca książkom najmniejszej uwagi, dla ilu znaczy ona mniej, niż lada inna drobnostka: Nie korzystają z tej skarbnicy myśli ludzkiej, nie mają tego pożądania dowiedzieć się, co inni myśleli, co inni czuli.

Są jednakże tacy, którzy czytają bardzo dużo, którzy pochłaniają nieomal każdą książkę, a mimo to nie wiele się z nich nauczą, nie wiele, albo wcale korzyści nie odnoszą. Czem się to tłumaczy? Przedewszystkiem tem, że czytają bez wyboru, za szybko, bez należytego zrozumienia, nieumiejętnie.

Zabierając się zatem do czytania, jako pierwsze pytanie stawić sobie należy, czy książka jest dobrą, czy skorzystam z niej, czy się czegokolwiek nauczę, czy warto poświęcić jej czas? Dobra książka to prawdziwy przyjaciel, gdy tymczasem zła może zatruć duszę na zawsze. Wśród setek tysięcy książek, które istnieją, jak dużo, bardzo dużo znajdzie się złych, niemoralnych, przeciwnych religii. Z wyborem książki należy zatem być bardzo ostrożnym i więcej temu poświęcać uwagi.

Przy niektórych książkach, zwłaszcza odnoszących się do religii i moralności, powinno być pozwolenie władzy duchownej, to znaczy, na pierwszej karcie książki powinien widnieć napis „Imprimatur“ czyli, że władza duchowna w sprawach co do wiary i moralności niema nic do zarzucenia i że pozwala książkę tę drukować. Pod „Imprimatur“ mieści się zwykle podpis biskupa, zabierając się zatem do czytania książek religijnych, koniecznie na ten napis zważać należy i nie powinno się czytać książek religijnych bez „Imprimatur“.

Istnieje jednakże jeszcze dużo książek nie specyalnie religijnych, które tego zewnętrznego znaku nie mają, a mimo to są dobre i pożyteczne. I wten-

---

czy tam aby dzieciom nie wydarzy się co złego? Toć je zaprowadziła do sąsiadki. Jest tam większa Franka, ale Bóg wie! — Powiadali, że w gazetach było o jakichś dzieciach, co sie popaliły...

Mój Jezu! A tu on pisze: „Miej o Jaśka staranie“...

I ostry ból szarpnął jej sercem, a potem chwyciła ją tęsknota. Toć po całych dniach dzieci swoich nie widzi...

„Muszę dziś jeszcze po mleko dla nich skoczyć, żeby się tylko pociąg nie spóźnił, chleba też tak mało na te kartki, przy tej robocie na mrozie to głód większy“.

Zapatrzyła się przed siebie, potem zaczęła od okna do okna chodzić, bo zęby jej dzwoniły, a nogi były sztywne. Przypomniał jej się znów list męża: „Inne to do swoich piszą“. Tak! on już tak jakoś zaczyna — dzieci to każe uściskać, ale jej to tylko „pilnuj roboty“. Pewno też o paczki markotny. Ścisnęła skronie rękoma. Skąd ma ten czas brać? Toć dzieci trzeba umyć, ogarnąć, dać im jeść. I co ona mu ma posłać? skąd weźmie? A choćby w nocy do listu się zabrała, nie może, ani światła, ani też mocy żadnej. A jeszcze trzeba wstać do Helenki raz po raz.

Mój Boże, mój Boże!

Pociąg zaczął zwalniać biegu, zajęczały hamulce. Stanął. Mała stacyjka, wsiadł jakiś starszy jegomość i kilka kolejarek z latarniami, bańkami od oliwy, w kożuchach. Niebawem ruszono dalej.

„Wiecie?“ zaczęła zaraz jedna, „na tej „strece“ (tor) do . . . . . to jednej nogi urwało“. — „O Jezu! obie nogi?“ — „Powiadają, że obie, zahaczyła jakoś spódnicą, zaplątała się i buch pod D-zug“.

Chwilę zaległo milczenie. „Żeby już był raz koniec z tą wojną“. „Oj tak“ — westchnęły wszystkie i zaczęły opowiadać sobie o mężach i braciach na froncie, o drożyznie, o kłopotach różnych“...

Na następnych stacyach jeszcze kilka wsiadło...

Miało się ku nocy, ściemniało, w lampie tlił się gaz...

„A chodźmy dziś razem do domu, dobrze? bo tak zaczepiają“, rzekła cicho jakaś młoda dziewczyna, a któraś jej na to. „A co ci szkodzi? takaś wstydliwa?“ Lecz inne ujęły się za tamtą, zaczęły rozprawiać, sprzeczać się, aż jedna przekrzyczała wszystkie: „Dam w zęby, ani pytam, choćby wydalili ze służby“. Zatarły znów hamulce o koła — zbliżała się końcowa stacya, pociąg tu nocował.

„Dobranoc, dobranoc!“

Powysiadali wszyscy, wagony opustoszały. Matka Jaśka zrewidowała wszystkie przedziały.

Noc zapadała już nad miastem, gdy biegła do domu, wpółoświetlonemi ulicami, zmarznięta, niespokojna. Wiatr z boku zacinał, mróz brał mocny, a o węgle tak trudno, a mleka pewno nie zatrzymali.

Na szczęście dzieci zastała zdrowe, spały na łóżku, widać je Franka odprowadziła.

„Dzięki ci, Panie Jezu i Matko Boska“, szeptała, „żeby tylko on szczęśliwie wrócił, żeby choć urlop dostał“...

Noc zapadała coraz ciemniejsza, coraz bardziej mroźna, a jutro wczesnym rankiem na służbę znów przy kolei.

Zbigniew Topór.

czas można sobie poradzić. Są np. pisarze, znani ogólnie, że dobrze piszą jak Kraszewski, Sienkiewicz, Prus i inni. Ich książki już bez obawy możemy czytać, mając to przeświadczenie, że tylko zdrową strawę duchową nam podają. Jednakże i tutaj pewne zastrzeżenie, gdyż nie wszystkie książki nadają się dla wszystkich. Jedne bowiem może czytać każdy, nawet dziecko, inne tylko dorośli, jedne są dla więcej, inne dla mniej wykształconych. Jeżeli trudno samemu sobie poradzić, to zaleca się zapytać kogoś, który dobrze zna książki, na zebraniu, lub też napisać do skrzynki zapytań, jakie książki najodpowiedniejsze, lub czy tę a tę książkę można czytać, a każdy ksiądz patron lub przewodnicząca chętnie objaśnią.

Biorąc książkę z Czytelni Ludowej, parafialnej lub towarzystwa, można być naogół spokojnym co do wyboru, gdyż biblioteki te przeważnie posiadają dobre książki.

Najgorszym rodzajem książek to owe zeszyty 10 i 20 fenygowe, które kolporterzy często sprzedają po domach. Tych książek szczególnie wystrzegać się należy, gdyż zatruwają dusze, wszczepiają mylne pojęcia, podając zło i brudy jako dobro. Żaden prawy człowiek takiej książki nie weźmie do ręki.

Przeważnie czytamy tylko dla rozrywki, dla spędzenia czasu. Wiele, bardzo wiele czyta znowu tylko pewien specyalny rodzaj książek, mianowicie powieści, w których od początku do końca piszą o miłości, o różnych zawikłaniach na tle miłości, a najbardziej te im się podobają, w których nareszcie w końcu on i ona szczęśliwie się pobierają.

Raz po raz można przeczytać dobrą powieść, lecz nie stale. Obok rzeczy treści lekkiej należy też czytać książki poważniejsze. Czytanie takich książek jest trudniejsze, niżeli czytanie powieści, gdyż wymaga przedewszystkiem skupienia uwagi i umiejętnego czytania. Książki takiej, jak wogóle żadnej, nie można przeczytać jednym tchem od początku do końca, lecz wolno, z uwagą i zastanowieniem. Najlepiej dobrą książkę czytać głośno, gdyż słowa słyszane umysł o wiele prędzej pojmuje. Pozatem też przy głośnem, płynnem czytaniu piękność języka o wiele więcej się uwydatnia. Same przyswajamy sobie nowe, piękne zwroty, uczymy się wyrazów dotąd nam obcych i nieznanych.

Coprawda i przy głośnem czytaniu często nie od razu można pojąć myśli i zdania. Wtenczas jednakże nie zrażać się tem, nie odłożyć książki, lecz przeczytać drugi i trzeci raz, zastanowić sie nad tem, a ewentl. zapytać kogo o wytłumaczenie.

W wolnych chwilach zaleca się myśleć o tem, co się czytało, lub też rozmawiać o tem z znajomymi. Wtenczas będzie zawsze pożyteczny temat rozmowy, a książkę samą pogłębi się w ten sposób, lepiej ją zrozumie.

Gdy tak umiejętnie, uważnie czytać się będzie, to po dłuższem ćwiczeniu czytanie rzeczy poważniejszych nie będzie sprawiało trudności, lecz należeć będzie nawet do najmilszych rozrywek.

Z czasem przez pilne i uważne czytanie, nauczyć się można samemu odróżnić książki dobrze pisane od pisanych mniej pięknie, lub nawet źle; można wyrobić sobie swój własny sąd. Nie wszystkie książki są równo pisane, nie wszystkie mają jednaką wartość. Jedne bowiem są tak pięknie pisane, że wprost porywają pięknością języka, jak np. Słowackiego, inne znowu ukazują nam rzeczy tak wyraźnie, jak byśmy na własne oczy widziały i odczuwały, i tak czytając np. o tęsknocie za krajem ojczystym, wydaje się nam, że my razem z pisarzem tęsknimy, że chciałybyśmy razem z nim ulecieć ptakiem do ziemi ojczystej.

Kiedyindziej znów spotykamy cudowne opisy naszych lasów, rzek, pól, i choćbyśmy na drugiej półkuli się znajdowały, to taka książka wyczaruje nam obraz ziemi naszej.

Ażeby jednakże odczuć to prawdziwe piękno, odróżnić dobre od złego, plewy od ziarna, należy, nie zrażając się pierwszemi trudnościami, czytać rzeczy dobre, czytać je pilnie, z uwagą, a z czasem można i w tym kierunku doskonale się wyszkolić.

Dobre i piękne książki można czytać kilka razy, a za każdym razem znajdziemy w nich nowe szczegóły, które poprzednio uszły uwadze naszej, za każdym razem lepiej ją zrozumiemy, wyda się nam piękniejszą.

I tak do utworów Słowackiego, Mickiewicza, do powieści Sienkiewicza wracać można bardzo często, a nigdy się one nie sprzykrzą, nigdy nie znudzą, lecz coraz więcej czaru w nich znajdziemy.

Czytając zatem książkę tak jak wyżej podałam, znajdziemy w niej prawdziwego przyjaciela, stanie się naszym dobrym doradcą, prawdziwą strawą duchową, zbliży do Boga i ludzi.

Droga Maryniu.

Ludzie niechętni sprawie, czyli tak zwanej kwestyi kobiecej, twierdzą, że kobieta, żona i matka przedewszystkiem, powinna dbać tylko o dom, męża, dzieci i kuchnię, a sprawy ogólne, społeczne zostawić rodzajowi męskiemu.

Gdyby kobiety z krzywdą dla najświętszych swoich obowiązków, oddawały się tylko pracy społecznej to z pewnością i Ty, Droga Maryniu, i ja nie pochwaliłybyśmy takich matek i żon. Przecież Pan Bóg daje często kobiecie tyle serca i rozumu, i umysł tak szeroki, że wypełnić potrafi wszelkie swoje obowiązki przyrodzone, a pozostaje jej jeszcze dosyć czasu i sił do pracy społecznej. Grzech więc byłby, gdyby z tych wielkich darów Bożych nie chciała korzystać, z lenistwa lub obawy niewczesnej krytyki.

Po zaznajomieniu się i kilkomiesięcznej już pracy nad sąsiadkami mojemi, chciałam przecież poznać też chętnie jaką kobietę dzielną, nieprzeciętną pracowniczkę, jakie przecież spotyka się raz po raz w społeczeństwie naszem. Jeszcze z czasów szkolnych przypomniała mi się koleżanka, która zawsze była uczennicą wzorową, a wyszedłszy zamąż zajęła niepoślednie stanowisko w społeczeństwie. Wiedziałam ,że organizuje różne stowarzyszenia, że zagaja zebrania, wygłasza odczyty, wykłady, pisuje do gazet itd.

Pomyślałam sobie, czy zajmując się tak szczerze sprawami społecznemi ma też czas, a przedewszystkiem chęć do spełniania takich codziennych, szarych obowiązków domowych? Czy jest dobrą żoną, matką i panią? Zapytanie to stawało często przedemną i ile razy słyszałam przeciwników sprawy kobiecej, występujących przeciwko ich pracy społecznej, żałowałam, że nie mogłam przyjrzeć się bliżej dawnej mojej koleżance.

Los łaskawy przecież zrządził, że po latach wielu stanęłyśmy przy jednym warsztacie, w jednym pułku, tylko tamta ze stopniem generała, mająca posłuch i znaczenie u równych sobie i wyższych, a ja — zwykły szeregowiec. Przypomniały się lata szkolne, dawne dzieje, wspomnienia różne, za czem poszło zaproszenie mnie do siebie, na najbliższą niedzielę. Ucieszyłam się bardzo, Maryniu Droga, życzenia moje miały się spełnić, miałam poznać tę dzielną kobietę w jej własnym domu, przyjrzeć się jej pracy codziennej.

Po pierwszem uczuciu radości przyszedł lęk: a nuż okaże się, że ci niezadowoleni, ci wrogowie kobiet postępowych mają racyę... Nuż okaże się, że mój generał-kobieta umie tylko rządzić i dowodzić porucznikami i szeregowcami, za to u siebie, nie umie nawet nakazać wyczyścić guzików przy mundurze domowym, że w domu nieład, nieporządek, niepunktualność. Że dzieci źle wychowane, oddane same sobie, mąż chmurny, niezadowolony, ganiący najgłośniej ten nowy, przewrotny ostrój społeczny, co to kobietom pozwala brać udział w życiu i sprawach ogółu.

Medytacye moje i obawy nic nie pomogły: nadeszła niedziela, miałam kilka godzin wolnych, pojechałam. — Na dworcu przyjęła mnie córka najstarsza, tłumacząc, że matka, dla licznych zajęć domowych, nie mogła przyjechać po gościa. Ciekawie przyglądałam się pannie, już dorosłej, u której uderza przedewszystkiem skromność nadzwyczajna, swoboda, wesołość dziecięca i prostota. Głowa ponoć pełna niepoślednich wiadomości, za to na głowie najskromniejszy, jaki wyobrazić sobie dziś można, kapelusik.

W domu przyjmuje mnie pani, uśmiechnięta, zadowolona, serdeczna i gościnna. Mundur domowy bez zarzutu, guziki nie tylko przyszyte wszystkie i zapięte, ale i błyszczące — czyste. Dom obszerny, wygodny, w każdym kącie porządek, że „lizać można" jak to mówią. Dzieci, których jest spora gromadka, wychowane bardzo starannie, zdrowe i zadowolone, kochają serdecznie rodziców, między sobą zgodne, uczą się dobrze, posłuszne i skromne. Mąż, głowa domu, niema najmniejszego powodu do skargi, bo pani domu, mimo dostatecznej i wyszkolonej służby, sama o wszystkiem wie i dojrzy; przestrzega, żeby punktualnie podano obiad, na czas wieczerzę, wstaje wcześnie, ubrana od rana już porządnie, choć nie wystrojona nigdy, ma tyle czasu, żeby codziennie wysłuchać Mszy św. Co podnieść należy i podkreślić u koleżanki mojej, nie ma tam nigdy szukania i gonitwy za kluczami, które w wielu nawet porządnych domach tyle marnują czasu, sprawiają zamętu, nieraz gniewu i nieporozumienia. Na plotki, obmowy, wizytki bezmyślne i kawki niema nigdy ochoty ani czasu, dla tego starczy go na rzeczy pożyteczne. To też mąż, widząc, że żona jego umie tak bajecznie pogodzić swoje liczne obowiązki domowe z pracą społeczną, nie tylko nie zabrania, nie przeszkadza, ale przeciwnie, gdzie może pomaga, i cieszy się, że dom jego jest wzorową szkołą dla dzieci i domowników, a przykładem dla wszystkich tych, którzy mają szczęście z mieszkańcami jego w bliższych pozostawać stosunkach.

A tej pracy społecznej ma ona dużo; nie ma prawie godziny, żeby nie przyjechał ktoś, nie przyszedł, czy nie telefonował w ważnej jakiej sprawie. Jedni zwołują zebranie, któremu ona musi przewodniczyć, inni proszą o przejrzenie i poprawienie odczytu, jeszcze inni zapraszają na wygłoszenie wykładu; tam znowuż urządzają obchód Kościuszkowski, a ona jest członkiem komitetu, jeszcze gdzieindziej zapraszają na egzamin w kółku oświatowem, trzeba także jechać na sejmik oświatowy i t. p., wiele jeszcze innych obowiązków, a wszystkie pilne, ważne, odmawiać nie można. Ma wprawdzie p. przewodnicząca dziś już pomoc niejedną, którą przecież przez lat kilka mozolnej i wytrwałej pracy wyszkoliła sobie sama, ma dzielnego księdza proboszcza, który jej nigdzie nie przeszkadza, pracy nie utrudnia, przeciwnie cieszy się, że ma w swojej parafii taką pomoc dzielną, która jemu nieraz pracy ujmie i dla parafii jego jest przykładem i wzorem.

Dużo jeszcze mogłabym Ci, moja Droga, powiedzieć o tej dzielnej obywatelce-Polce, ale obawiam się, że redakcya „Gazety dla Kobiet", nie lubiąc za długich artykułów, skreśliłaby połowę, kończę więc życzeniem, żeby jak najwięcej było kobiet jak ona, obowiązkowych i dzielnych, a wtenczas nieprzyjaciele sprawy kobiecej, widząc, że kobiety spełniać mogą obowiązki społeczne bez uszczerbku domowych i macierzyńskich, z pewnością przeszkadzać nam nie będą ,przeciwnie uznają tę pracę naszą i ocenią należycie.

Siostra szpitalna.

W obozie pod Jędrzejowem wybuchła cholera. Powstańcy polscy leżą bezsilni i bez opieki, bo lekarze nie mogą podołać pracy.

Któż odważy się pójść do obozu i nieść pomoc chorym?

— Cholera jest zaraźliwa — mówią jedni.

— W obozie niebezpiecznie, w każdej chwili może się rozpocząć walka, gdzie się skryć wtedy? — powiadają inni.

Lecz oto dwie młode, piękne kobiety przybywają do obozu, obsługują chorych, podają leki, spełniają czynności bardzo niemiłe.

Jest to Klaudyna Potocka i Emilia Sczaniecka, dwie przyjaciółki, dwie opiekunki rannych, pocieszycielki smutnych.

Emilia Sczaniecka, młoda, bogata panna, nie wyręcza się służbą, nie rozkazuje drugim, co czynić mają, lecz sama służy i nie licząc swego trudu, nie zważając na niebezpieczeństwo życia, jest dozorczynią chorych, opiekunką rannych, pociechą zwątpiałym.

— O, pani dobra i szlachetna.... — mówi ranny, wpatrując się w piękną twarz dziewicy — któż odpłaci ci za ofiarę?

— Żaliż tobie nie żal było porzucać piękny, wygodny i bogaty dwór, w którym wszystko czeka na twe skinienie, ażeby ci służyć, a czy wolałaś wejść tu między nas i w obozie spełniać posługi szpitalne? — szepce znów inny powstaniec i rękę Emilii do ust przyciska.

— Jesteś aniołem naszym — wołają inni.

Lecz Emilia Sczaniecka odrzecze:

— Jestem szpitalną siostrą waszą. Nie ci są mymi braćmi, którzy zostali w wygodnych domach i spoczywają wśród zabaw, ale wyście braćmi, którzy dajecie Ojczyźnie i życie i krew, i zdrowie i siły.

Z obozu pod Jędrzejowem przeniosła się Emilia do obozu pod Ostrołęką. Kule grały straszną muzykę śmierci, ran, krwi i kalectwa, a Sczaniecka ani drgnęła, gdy rany obmywała, gdy omdlałych cuciła, gdy przy operacyi obecna była.

— Skąd w tobie tyle siły, mocy, wytrwania?...

— Jestem siostrą waszą! Bić się i walczyć nie umiem, ale umiem wam rannym rany obwiązywać i wam skrwawionym pomoc przynosić.

Czterech leży wśród mąk najcięższych, dwóch zostało bez rąk, jednemu obie nogi kula urwała, czterech ma oczy wypalone.

Cóż robi Sczaniecka?

— Zostaniecie moimi braćmi do końca życia, dom mój będzie waszym domem, chleb mój waszym chlebem.

I oto do swojej wsi, Pakosławia w Poznańskiem, tych rannych sprowadza i opieką swą ich otacza.

Było to po 1831 roku, gdy się listopadowe powstanie skończyło.

„Szpitalna siostra" wróciła do dworu w Pakosławiu i opiekuje się rannymi.

Lecz cóż to za wyprawa pruskich żołnierzy i urzędników?

To zabierają Emilii jej majątek za to, iż była „czynna" w powstaniu.

—Tak — odrzeknie Emilia — byłam „czynna", ocierałam łzy, obmywałam rany, wodę dawałam omdlałym.

Rząd pruski prowadzi proces długi. Emilia jest skazana na 6 miesięcy więzienia, a majątek jej przejdzie na własność rządu.

— Niech się pani ratuje, niech się pani stara o ułaskawienie — doradzają znajomi.

— Następca tronu bawi teraz w bliskiej okolicy, proszę udać się do niego, błagać o miłosierdzie.

— Nigdy się przed wrogiem mej ojczyzny nie poniżę prośbą o łaskę! — odrzeknie Emilia. I nie prosiła o litość, aż wreszcie rząd sam zrozumiał, że nie ma jej za co karać.

Dano amnestyę Emilii. Wróciła do swego dworu i opiekowała się rannymi.

Aż nadszedł rok 1846. Wszystkie więzienia były pełne. Rząd pruski ostro i bezlitośnie karał tych, którzy chcieli być Polakami.

Któż to znów u drzwi więziennych czuwa? Kto chorym pomoc i pociechę przynosi?

Ach! to siostra więzionych, Emilia!...

— Gdzież twoje lata młodości, wesela, zabaw, uciechy?

— Czyż całe twe życie będzie tylko na osłodę smutnych, chorych, więzionych i rannych?...

Przeszło dwa lata.

Pogadanka.

Minęły obchody Kościuszkowskie, tylko tu i owdzie jeszcze jakieś towarzystwo dla siebie skromny urządza obchód. Spodziewam się też, że w „Gazetce" znajdziemy coraz więcej opisów podobnych, choć skromnych, uroczystości w naszych stowarzyszeniach. Wielkie, uroczyste obchody potrzebne dla uczczenia Tego, który był jednym z największych naszych Bohaterów, jednak sądzę, że na skromnych małych obchodach w gronie towarzystwa więcej skorzystać i nauczyć się można. Uwagi nie skupia jedynie sztuczka teatralna, czy żywy obraz lub dekoracya sali, a za to spokojniej oddać się można wysłuchaniu wykładu, który jest najważniejszą częścią całości, bo uczy i wyjaśnia, czem był dla nas ten tak bardzo ukochany Naczelnik, i dlaczego my go kochamy i dumni na niego jesteśmy. Niejedną też można z życia Jego naukę dla siebie wyciągnąć.

Jakto? powiecie, Siostry kochane. Przecież żadna z nas żołnierzem ani generałem nie będzie, i choćby chciała, bić się za wolność Ojczyzny nie może! To prawda, ale Kościuszko był nie tylko sławnym wodzem i żołnierzem, był przedewszystkiem kochającym Ojczyznę nad wszystko ziemskie obywatelem, a pozatem człowiekiem o charakterze bez skazy.

Taki np. szczegół z jego życia przypomnijmy sobie, że nigdy nie pragnął wywyższenia i zaszczytów, a myślał i mówił o tem, jak to, oswobodziwszy kraj i zdawszy rządy w inne, godniejsze, jak mówił, ręce, będzie potem służył Ojczyźnie jako zwyczajny obywatel. Czy my umiemy tak samo myśleć i postępować? czy raczej nie wytrąca nas i nie zniechęca choćby tylko to, że nie pierwsze nam dano miejsce, albo nie najkorzystniejszą rolę do odegrania? Wierzcie mi, Siostry Kochane, że znam takie przypadki, gdzie się tak działo, i dlatego tu o tem piszę, żeby Was przestrzedz i prosić, abyście bardzo pod tym względem na siebie uważały i podobnych błędów się uchroniły. Takiem drobnem ustąpieniem ze swej woli, ze swych urojonych czy rzeczywistych praw najlepiej okazać można, że się należycie rozumie ważność chwili i choć w drobnostkach okazać umie miłość do Ojczyzny i Jej Bohatera. Do takich drobnych ustępstw z własnego „ja" codziennie mamy sposobność, my, które pracujemy w towarzystwach, możemy się przyczynić do tego, że rzecz idzie zgodnie i składnie na rzeczywisty pożytek ogółu. Powiecie może „cóż z tego, że ja ustąpię i staram się nie psuć harmonii, kiedy inne i tak tego nie zrobią, a na mnie powiedzą, że nie mam ambicyi itd." Co inne zrobią, to już jest ich rzeczą, byleby każda z nas za siebie odpowiedzieć mogła zawsze, że tak postępuje, jak powinna. Prawdziwa roztropność i pokora i tak prędzej czy później znajdzie zrozumienie, a ambicya? Wiecie, Kochane Siostry, to zwykle tylko inna nazwa na zwykłą pychę. Kto umie zachować i pamięta zawsze o swej godności człowieczej i kobiecej, ten ambicyi jako obrony ani jako zachęty do czynienia dobrze nie potrzebuje. Poczucie godności własnej zachowa od obrazy nawet wtedy, kiedyby obelgi i oszczerstwa miotano, a czynić mamy dobrze dlatego, że tego Pan Bóg i Ojczyzna od nas żądają i że to jest naszym obowiązkiem. Jak ptak do lotu, tak człowiek do czynu dobrego, do pracy pożytecznej stworzony. Nie tylko do pracy zarobkowej, bo tak czynią i zwierzątka, które starają się całe życie tylko o swe wyżywienie.

Dużobym Wam jeszcze na ten temat powiedzieć mogła, Siostrzyczki, ale obawiam się Was znudzić. Wybaczcie, myśli poważne nasunęła rocznica Kościuszkowska i spostrzeżenia przy okazyi obchodów. Proszę, napiszcie mi, co Wy myślicie o tem, com napisała Wam dzisiaj. A.

Rok 1848 ozwał się brzękiem broni i hasłem nadziei.

Rodacy nasi, którzy pod rządami pruskiego króla mieszkali, podnieśli broń, chcieli zdobyć wolność.

Polała się krew, a przy rannych oto znów szpitalna siostra, Emilia Sczaniecka, jak anioł opiekuńczy.

— Więc nigdy dla ciebie, kobieto polska, nie zakwitną kwiaty radości i nie zadzwonią śpiewy wesela? Więc tobie zawsze szpitalne nosze, bandaże skrwawione i jęki cierpiących? Zaliś ty ślubowała, jako zakonnica, oddać życie na posłudze biednych, smutnych i cierpiących?

— Ślubowałam Polsce być jej córką, a że Polska innej muzyki nie słyszy, jak granie kul i jęki rannych, to nie wina nasza, lecz tych, co są katami dla nas.

Czas się toczy szybko.

Rok za rokiem przemija, jak fale wody w Warcie.

Od roku 1831 przeszło lat 32!....

Znowu Polska jękła pieśnią męczeństwa, i znowu broń migła w dłoni polskich synów.

Rok 1863 wstał w kurzawie krwi i pieśni: Polsko, żyj!....

W Warszawie ranni leżą, lekarze wyjmują im kule, bandaże obwiązują ręce....

— Któż to wchodzi znajomy?

— Jakto? Tyś to siostro szpitalna, ty, aniele pociechy i opiekunko chorych?

— Wszak przed trzydziestu dwu laty byłem ranny pod Ostrołęką i tę samą rękę tyś mi z krwi obmywała, a dziś tu znowu cię widzę?....

Emilia poznaje powstańca. I istotnie, rana ta zabliźniona wyżej, znana jej... dziś cięcie jest głębsze i silniejsze, ale chory bohatersko znosi ból.

— Kto zaczął walczyć za wolność, musi wytrwać do końca — mówi mu Emilia, a ranny rzecze:

— A kto zaczął leczyć, niechże trwa jak najdłużej na stanowisku, bo w Polsce, wśród walczących potrzeba, o, potrzeba nam nie mało serc takich, jak twoje, siostro, serc, opiekujących się smutnymi!...

. . . .

Siostra szpitalna, Emilia Sczaniecka, do końca życia wytrwała na stanowisku. Własnego szczęścia nie szukała, nie pragnęła i nie znalazła.

Przed śmiercią prosiła, ażeby ją pochowano w białej trumnie z desek, nie malowanej i nie dawano jej kwiatów innych nad kłosy z ojczystych zagród.

Taka była można i szlachetna kobieta polska, która umiała być siostrą dla wszystkich smutnych, lekarką dla chorych i pociechą dla tych, którym życie szczęścia nie dało.

A my — jakiemiż siostrami bywamy?

I dziś walczą bracia nasi, przecież nie nasze ręce wyjmują im kule, obmywają krew i opatrują rany. My dziś tylko braci naszych, mężów i ojców krzepić możemy i powinnyśmy częstymi, jak najczęstszymi listami, podtrzymywać w nich wiarę w Boga i ufność, że wrócą kiedyś, choćby po najdłuższej wojnie, do domu, do rodziny — a znajdą wtedy i żonę wierną, i dziatki kochające, i siostrę i narzeczoną nieskalaną — znajdą dobytek cały.

A tym, którzy wśród nas pozostali, tym biednym i nieszczęśliwym, bądźmy również siostrami dobremi; leczmy ich dobrem słowem, otoczmy miłością i opieką, i prowadźmy ich na szlachetne drogi życia.

Jadwiga z Łobzowa.

GŁOSY CZYTELNICZEK.

Jeszcze kilka słów pragnęłabym napisać wam, drogie czytelniczki, o tak bardzo interesującym artykule, umieszczonym poprzednio w naszej gazetce: „Pracujmy nad sobą“, który nie schodzi mi też z pamięci. Ale nie dziwcie mi się, drogie Siostry, bo praca nad sobą to pierwszy szczebel do doskonałości. Pracujmy więc, drogie Siostry, nad sobą, aby wykorzenić u nas te straszne i brzydkie wady, jako to: zazdrość i krytykowanie drugich. Zdarza się n. p., że jakaś osoba spełnia swoje obowiązki, a już zazdrość i krytykowanie bez granic, jakby to którejkolwiek innej było wzbronione. Pamiętajmy, drogie Siostry, co mówią nam złote słowa z nauki Świętych: „Zazdrośnik żaden nie dostanie się do Nieba, boby i w niebie też wszystkim zazdrościł“. A drugie nasze przysłowie mówi: „Obmówca i złodziej po jednej linii chodzi“. Miejmy więc, drogie Siostry, język nasz na wodzy, niech nie mówi wszystkiego, co ślina przyniesie. Tak być nie powinno, tem mniej w dzisiejszych czasach, gdzie to od nas zależy przyszłość i losy narodu naszego. Może już nieraz słyszałyście, drogie Siostry z ust naszych kaznodziei, że o ile polepszycie serce wasze, o tyle powiększycie granice ukochanej Ojczyzny. Bo przecież wie każda z nas, że pycha, samolubstwo, zazdrość i niezgoda rozszarpały Matkę - Ojczyznę. A gdyby przyszłość również tak się miała ułożyć, to lepiej, żebyśmy nigdy nie oglądali wolnej Ojczyzny. Więc do dzieła, drogie Siostry! Pracujmy nad sobą i miejmy wyrozumiałość jedna dla drugiej, jako dzieci jednej Matki - Kościoła św. i Matki - Ojczyzny. Podamy przez to dłoń swą zmartwychwstającej Ojczyźnie, a i ta Niebieska Ojczyzna z pewnością dostanie nam się w udziale.

Czł. Stow. żeńskiej Młodzieży w Środzie.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu Stowarzyszeń.

Stowarzyszenie kobiet prac. „Skarga“ w Obrzycku.

W niedzielę, 2 października odbyło się zebranie stowarzyszenia naszego, które w nieobecności ks. patrona zagaił wicepatron ks. Piechowski. Na wstępie zaśpiewano „My chcemy Boga“. Sekretarka przeczytała protokół z ostatniego zebrania. Ksiądz wicepatron miał wykład „O zakonach“, wywodząc, iż zakon to tyle, co stowarzyszenie, mające za swoje zadanie trzy rady ewangeliczne: czystość, ubóstwo i posłuszeństwo. Dowiedziliśmy się o początkach założenia Dominikanów i innych zakonów. Obszerniej omawiał ks. wiceptron zakon Jezuitów. Założycielem tego zakonu był oficer hiszpański, Ignacy Lojola, który dla wielkich swych cnót zaliczony został w poczet Świętych. W Polsce do najwięcej znanych Jezuitów zaliczamy księdza Piotra Skargę i Ks. Wujka, tłómacza ewangelii św. Po dyskusyi nastąpiły deklamacye, wygłoszone przez stow. Wiśniównę, Dobrowolską i Holkównę. W komunikatach zarządu oznajmiła przewodnicząca, iż mija właśnie 5 lat

od założenia stowarzyszenia; dlatego stawiła wniosek, aby na intencyę Towarzystwa zamówić Mszą św. i przystąpić wspólnie do Komunii św. tem bardziej, że Tow. nasze znajduje się pod opieką Matki Boski Różańcowej. Wniosek został przyjęty. Dzień wspólnej Komunii św. oznaczono na ostatnią niedzielę października. Po zaśpiewaniu kilku pieśni narodowych solwował ksiądz wicepatron zebranie pochwaleniem Pana Boga.

Stowarzyszenie Kobiet Włościanek w Żoniu.

Dnia 21. b. m. Kółko Kobiet włościańskich w Żoniu urządziło obchów Kościuszkowski. Odegrano dwa obrazki sceniczne: „W setną rocznicę śmierci Kościuszki" Pauli Węzyk i „Hołd Kościuszce" p. Nieżychowskiej z Kaliszan, prezesowej naszego Stowarzyszenia. Wygłoszono też dwie deklamacye na cześć Kościuszki i wykonano śpiewy: „Patrz Kościuszko nas z nieba" i „Boże, coś Polskę". Dobrowolnych składek wpłynęło 150 mk., które odesłano na fundusz Kościuszkowski.

Amatorki, wybrane tylko z naszego stowarzyszenia, wywiązały się dobrze ze swego zadania, tak w przedstawieniu jak i deklamacyach. Wieczornica ta pozostanie nam na długo w miłej pamięci, gdyż wyrwała nas z szarzyzny życia, podniosła na duchu i nauczyła wiele.

W. K.

Tow. Kobiet pracujących w Lesznie.

Dnia 14 października o godz. 7½ wieczorem na wielkiej sali Domu Katolickiego urządziło stowarzyszenie nasze skromny obchów Kościuszkowski. Do bardzo licznie zebranych stowarzyszonych i szan. gości przemówił ks. wicepatron Kopczyński. W krótkich słowach skreślił nam szanowny mówca życiorys zmarłego przed stu laty Naczelnika Tadeusza Kościuszki, który następ nie uzupełnił wykładem przy świetlanych obrazkach.

Szczególne pole popisu miała na tym wieczorze dziatwa. Z przyjemnością przyglądano się teatrzykowi, odegranemu z przejęciem przez małych amatorów. To też gdy na zakończenie sztuczki gromadka krakowiaków, sokołów i t. d. zaśpiewała pieśni na cześć Naczelnika, tworząc piękny żywy obraz, przedstawiający wieńczenie jego portretu — zerwała się burza oklasków. Nie mniej podobały się deklamacye Frani Horowskiej, Wojtusia Góreckiego oraz stowarzyszonych: pp. Wawrzyniakówne] „Bitwa Racławicka", Józkowiakównej „Pogrzeb Kościuszki" i Bartkowiakównej „Język polski". Z amatorów należy wymienić Halinkę Grabarzównę, Pelasię Wilandównę, Janka Chmarę, Józia Komolkę i Olesia Bronikowskiego.

Pod koniec uroczystości podziękował ks. wicepatron wszystkim za łaskawe przybycie ,a specyalnie ks. patronowi Taschowi. Następnie złożył podziękowanie wiceprezesowej p. Bronikowskiej, która wiele trudu i mozołu sobie zadała, by wszystko wypadło jak najkorzystniej. Zebraną składką pokryto niektóre stąd powstałe koszta.

Lucyna Wysocka.

Towarzystwo „Oświata i Praca" w parafii św. Łazarza.

Dnia 7-go października odbyło się w „Schronisku" zwyczajne zebranie, połączone z uroczystością imieniu ks. wicepatrona. Rano odbyła się wspólna Komunia św. na intencyę solenizanta. O godzinie ½6 przybył ks. wicepatron na zebranie, którego pierwszą część wypełniły pieśni, deklamacye i przemówienie p. przewodniczącej, która w serdecznych słowach podziękowała ks. wicepatronowi za wszelkie trudy, które ponosi dla dobra stowarzyszenia.

Ks. wicepatron wzruszony podziękował wszystkiem stowarzyszonym za objawy życzliwości i pamięci, a przedewszystkiem za modlitwę, która płynęła przed tron Najwyższego. Następnie rozpoczęto zwykłe zebranie; zajmujący wykład wygłosiła p. Zofia Czarnecka na temat: „Historya miasta Poznania". Do wygłoszonej deklamacyi i śpiewie chórowym oznaimiła p. przewodnicząca w komunikatach zarządu, iż lekcye języka rozpoczną się w listopadzie; kto chce zatem brać udział, niech się zapisze u stołu zarządu. W tej sprawie dorzucił ks. wicepatron kilka uwag, a szczególnie kładł nacisk na to, żeby wytrwać aż do końca, bo cóż znaczy człowiekowi największy talent, jeżeli nie posiada wytrwałości i silnej woli, która doprowadza do celu. Stawiono wniosek o wieczornicę, który przyjęto. Na tem wyczerpano porządek obrad i po wspólnym śpiewie zamknął ks. wicepatron zebranie o godzinie ½8-mej.

Weronika Jaskólska, sekr.

NOWE PISMO.

Związek Towarzystw Młodzieży wydaje obecnie gazetkę — miesięcznik p. t. „K i e r o w n i k M ł o d z i e ż y".

Jak zaznacza Redakcya w „Słowie wstępnem „K i e r o w n i k M ł o d z i e ż y" ma służyć pomocą wszystkim duszpasterzom, w szczególności duszpasterzom młodzieży — ma być pismem kierowników towarzystw młodzieży tak męskiej pak żeńskiej.

Polecamy przeto pisemko to gorąco szan. Ks. Ks. patronom stowarzyszeń naszych kobiecych, nie mniej polecamy je zarządom, a więc kierowniczkom naszych towarzystw związkowych.

Adres: Związek Tow. Młodzieży, Poznań, ul. Wilhelmowska 1.

Rozmaitości.

Lepsze odżywianie dla chorych na suchoty. Większa śmiertelność chorych tuberkulicznie z powodu gorszego odżywiania w czasie wojny spowodowała sekretarza Urzędu wojennego żywnościowego do przypomnienia odnośnym władzom, że chorym na tuberkuły należy wydawać znacznie wyższe racye niż osobom zdrowym. Zatem osoby chore niech się dopomną praw swych.

Ograniczenia na kolejach. Z dniem 1-ym listopada przestały kursować niektóre pociągi w święta i niedziele. W ten sposób zamierza się tamę położyć wyjazdom niedzielnym na prowincyę. Z dniem tym obowiązuje również ograniczenie co do ciężaru paczek, jakie wolno na kolejach zabierać. Ceny biletów za jazdę w niedziele i święta chwilowo nie podwyższono. Tylko jazda pociągami pospiesznymi podrożała i to o 100 procent we wszysztkie dni bez wyjątku. Podróż pociągiem pospiesznym kosztuje więc jeszcze raz tyle, ile kosztowała dotąd.

Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.